

ŁÓDZKIE

Wiadomości

WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Rozmowa Stresemanna z Briandem w Thoiry jest najważniejszym wypadkiem od zakończenia wojny światowej.

W przededniu ententy niemiecko-francuskiej. Zupełny przewrót w stosunkach europejskich.

Paryż, 20 września. Konferencje Brianda ze Stresemannem uważane są przez prasę za największy wypadek od czasu ukończenia wojny i oznaczają one, zdaniem tej prasy, likwidację wojny światowej i skutków wojny.

Sauerwein w „Matin” zaznacza, że zanoszą się na ententę między Niemcami a Francją i jeżeli to nastąpi, wówczas nie można stanąć w połowie drogi i że trzeba wysnuć z tego wszelkie konsekwencje. Sauerwein wskazuje na to, że już teraz istnieje szereg umów gospodarczych między Francją a Niemcami. Prawdopodobnym jest, że Niemcy i Francja pójdą wspólną drogą w kwestii długów międzykoalicyjnych wobec Ameryki.

STRESEMANN JEDZIE DO PARYŻA BRIAND DO BERLINA.

Wiedeń, 20 września. Do „Wiener Allg. Ztg.” telegrafują z Genewy, że wedle informacji kół miarodajnych, już jest postanowione, że dr. Stresemann niebawem uda się do Paryża dla kontynuowania rozpoczętych w Genewie i Thoiry rokowań, poczem Briand w przyszłym miesiącu odwiedzi Stresemanna w Berlinie, gdzie pertraktacje zostaną sfinalizowane.

SENSACYJNA TREŚĆ KONFERENCJI W THOIRY.

Londyn, 20 września. — Wiadomość o niemiecko-francuskiej konferencji w Thoiry została tu przyjęta z uduśnieniem.

Nie ulega wątpliwości, że porozumienie Brianda ze Stresemannem krzyżuje do pewnego stopnia plany Anglii oparte na stałym antagonizmie niemiecko-francuskim.

„Manchester Guardian” zamieszcza sensacyjne rewelacje o treści porozumienia, jakie osiągnęli o-

baj mężowie stanu w Thoiry po pięciodziennej naradach.

Briand zgodził się zasadniczo na rychłe opuszczenie Nadrenji i zwrot

zagłębia Saary bez plebiscytu.

Co się tyczy rozbrojenia Niemiec, natopkano w tej kwestji na znaczne trudności. Wkońcu jednak Stresemann zgodził się na

reorganizację pruskiej policji

w myśl żądań francuskich. Wzajemnie za to ustępstwo opuści międzysojusznicza ko-

misja kontrolująca Niemcy, zaś kontrola przejdzie w ręce Ligi Narodów.

Niemcy są gotowe natychmiast po otrymaniu zagłębia Saary odkupić znajdujące się tam kopalnie rżadowe,

które w myśl traktatu wersalskiego stały się własnością Francji za sumę dwunastu i pół miliona funtów szterlingów.

Jako ekwiwalent za opróżnienie Nadrenji, Niemcy anulują należności przysługujące Francji za używanie kolei w wysokości 75 milionów funtów.



Briand, Stresemann i prof. Hesnard (szef biura prasowego franc. poselstwa w Berlinie) w kilka chwil po tajemniczej rozmowie w Thoiry.

Szczegóły uwolnienia generała Malczewskiego z więzienia.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 20. 9. Uwolnienie gen. Malczewskiego z więzienia śledczego na Antokolu w Wilnie

nastąpiło w sobotę o godz. 2 po poł. Rozkaz uwolnienia przywiózł z Warszawy do Wilna pułkownik Jur-Orzechowski, który wziął od generała Malczewskiego zobowiązanie, że w

ciągu

24-ch godzin opuści Wilno.

a zarazem stawi się zawsze na pierwsze wezwanie. Generał Malczewski, jak słychać miał zamiar wyjechać do Warszawy jednak

dotąd jeszcze nie przybył. Generał Malczewski na rozprawie odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Krwawe zaburzenia antyfrancuskie we Florencji.

Starcie policji z tłumem.

(Od własnego korespondenta).

Paryż, 20 września. Otrzymano tu wiadomość z Florencji o wybuchu zaburzeń antyfrancuskich.

Tłumy faszystów obległy konsulat francuski obrzuciły budynki kamieniami i groziły podpaleniem.

Miedzy olbrzymim tłumem a policją

doszło do poważnego starcia, wynikiem czego jeden z demonstrantów zabity i kilkunastu rannych.

Wobec wrogości dla cudzoziemców, a szczególnie Francuzów nastroju we Florencji rząd włoski wysłał tam silne oddziały karabinierów.

Krawiec, który potknął łyżkę stołową.

Warszawa, 20 września. Zamieszkały przy ul. Wolskiej 30 krawiec Haftarczyk upośledzony lekko na umyśle założył się z jakimś osobnikiem, że polknie łyżkę. Istotnie nie zamiar swój wykonał; w kilka godzin z powodu silnych boleści żołądka krawiec położył się do łóżka.

Zawiadomiona o polknięciu łyżki rodzina nie chciała w to uwierzyć i leczyła krawca na niestrawność. Onegdaj Haftarczyk stracił przytomność więc odwieziono go do szpitala, gdzie po operacji i wydobyciu łyżki z żołądka

zmarł na zakażenie krwi.

ODWAŻNY LOTNIK NIE BOI SIĘ KATASTROFY.

Powrotny lot por. Orlińskiego. (Od własnego korespondenta).

Warszawa, 20 września. Według wiadomości otrzymanych z Czity, porucznik Orliński, wbrew pierwotnemu zamiarowi postanowił dotrzeć do Warszawy, mimo wszystko

drogą powietrzną.

Po prowizorycznym zreparowaniu samolotu, uszkodzonego podczas przymusowego lądowania w mieście Byrcza, odleciał stamtąd onegdaj rano i tegoż dnia w południe wylądował w Czicie odległej o 285 klm.

Po remoncie aparatu porucznik Orliński zamierza udać się w dalszą drogę do Warszawy. Podróż ta, ze względu na silnie uszkodzony aparat,

jest bardzo niebezpieczna.

BESTJA CZY CZŁOWIEK?

Okrutny mąż.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 20 września. — Nocy ubiegłej stolarz nazwiskiem Kondrasiak posprzeczawszy się z żoną, dółtem zadał jej kilkanaście ran w głowę

i piersi, a następnie nieprzytomnej kobiecie drewnianym walcikiem

złamał prawą rękę.

Dopiero policja oderwała zbrodniarza od ofiary. Nieprzytomną Kondrasiakową odwieziono do szpitala, zbrodniarza zaś aresztowano.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 8,99

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa 57,15
Złoty 57,25
Dolar 5,13³/₄
Przekaz na Warszawę 8,98

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-iej efekty po kursie — 8.94.

Prywatnie dolar w żądaniu 9,00

W płaceniu 8,99

Tendencja spokojna Podaż średnia.



P. SZWARHOLC EDMUND, naczelnik II oddziału Ł. S. O. O. udekorowany przez premiera Bartla srebrnym krzyżem zasługi.

Rząd posiada 12 milionów złotych na kredyty budowlane.

Jest to kropla w morzu wobec ogromu zapotrzebowania.

Dotychczas udzielono kredytów w wysokości 60 milionów złotych.

Dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego dr. M. Szenk udzielił „K. P.” następujących ciekawych wyjaśnień w pałacej kwestji rozbudowy miast:

Ruch budowlany nie może przybrać szerszych rozmiarów z powodu braku funduszy na cele rozbudowy.

Brakuje funduszy nie tylko na rozpoczęcie nowych budowli, ale i na wykończenie budowli już rozpoczętych. Wadą całego planu i wykonania ustawy o rozbudowie było liczenie na to, że poza 50 milionami z pożyczki dillonowskiej, znajdują się dalsze kredyty.

Wskutek tego poszczególne komitety rozbudowy w swych wnioskach przekroczyły te fundusze, jakie faktycznie stały do dyspozycji Banku Gospodarstwa Krajowego. Wynikiem tego jest dzisiejsza sytuacja.

Rząd, a w szczególności pp. premier Bartel i minister Klarnier wykazują szczególne zainteresowanie tym problemem. ciekła sytuacja skarbu nie pozwala jednak na wydatniejsze poparcie finansowe ruchu budowlanego.

CZĘŚĆ PODATKU NA ROZBUDOWĘ PRZEZNACZONO NA KREDYTY BUDOWLANE.

Pewien nowy, jakkolwiek niewielki fundusz znalazł się w remanencie podatku na fundusz rozbudowy.

Ustawa o rozbudowie przewiduje, że podatek wprowadzony przez tę ustawę przeznaczony jest na pokrycie wydatków w związku z pożyczką dillonowską, jak procentów i t. p.

Na podstawie dotychczasowych danych można ustalić, że na świadczenia przewidziane ustawą o rozbudowie wydano dotąd z tego funduszu 4 miliony złotych, wpływy zaś z podatku budowlanego wyniosły dotąd 16 milionów.

Sumę 12 milionów możemy użyć dla finansowania ruchu budowlanego.

Wobec tego, że ustawa o rozbudowie nie dopuszcza takiego zużycia podatku budowlanego, w najbliższym czasie ukaże się nowela do tej ustawy w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej zezwalająca na użycie części podatku na rozbudowę, dla bezpośredniej akcji kredytowej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dekret ten już w najbliższym czasie zostanie wydany, wobec czego rada państwowego funduszu rozbudowy już dziś zgodziła się na rozpoczęcie akcji finansowania z tego nowego funduszu.

Fundusz ten jest w tej chwili jedynym źródłem pieniężnym stojącym do dyspozycji Banku Gospodarstwa Krajowego dla tych celów.

ROZDZIAŁ KREDYTÓW.

Fundusz 12 milionów złotych jest bardzo niski w porównaniu z zapotrzebowaniami kredytu. Fakt, że sama Warszawa na wykończenie rozpoczętych już domów potrzebuje około 20 milionów najlepiej ilustruje niewystarczalność tego funduszu.

DOMY ROBOTNICZE MAJĄ PIERWSZEŃSTWO.

P. premier przyrzekł, że z pośród domów rów-

nie zaawansowanych w budowie pierwszeństwo będą miały domy o mieszkaniach 1 — 2 pokojowych.

Kryterjum przy udzielaniu kredytu stanowi oczywiście czas i suma potrzebna, dla ukończenia domu.

Chodzi o to, by fundusz rozbudowy przyczynił się do najszybszego ukończenia rozpoczętych domów możliwie najniższym kosztem.

Osuszenie Polesia przyniosłoby Polsce ćwierć miljarda złotych rocznie.

Kapitałiści holenderscy zainteresowali się tem zagadnieniem.

Ludność Polesia otrząsnęła się z bierności, w którą ją pogrążyły przejścia wojenne i przystąpiła do stworzenia wielkiej organizacji:

specjalnego związku melioracyjnego, który przy współudziale samorządów przystąpił do pracy nad osuszeniem Polesia.

Do związku zgłosiło udział około 20 sejmików powiatowych i miast. Niezmiernie doniosła sprawa osuszenia błot poleskich zainteresowała się sfera zagraniczna. Bawi obecnie w Polsce znany specjalista, inż. Nijhoff z Holandji, ekspert Ligii Narodów do spraw dróg wodnych w Polsce, który

bada możliwość osuszenia Polesia. W razie przeprowadzenia regulacji rzek i zmeliorowania bagien, co kosztowałoby około 500.000.000 złotych

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO NIE GWARANTUJE WYPŁATY PRZYZNANYCH KREDYTÓW.

Komitety rozbudowy przyznały w swych rozrachunkach kredyty budowlane przekraczające fundusze na ten cel istniejące.

Szereg firm budowlanych zwróciło się w związku z tem do Banku Gospodarstwa Krajowego o wydanie im gwarancji, że kredyty przyznane poszczególnym petentom przez komitety rozbudowy będą w pewnym określonym czasie wypłacone.

Do tego czasu firmy te zobowiązały się finansować odnośne budowle z własnych funduszy.

Niestety Bank Gospodarstwa Krajowego nie może takich gwarancji wydać, gdyż jakkolwiek istnieje nadzieja, że fundusze dla celów budżetowych się znajdą, to jednak nie jest to bezwzględnie pewne.

Z końcem sierpnia b. r. wyniosła ogólna suma udzielonych kredytów budowlanych zgórą 60 milionów złotych.

przysięgłoby około 1.800.000 ha łąk i pastwisk. Zwyczaj zbioru siana, jak obliczono, wyniesie ogółem o 54.000.000 q. rocznie więcej, co w złotych wynosi

około 270.000.000 złotych.
Gdyby zaś je skarmić na miejscu bydłem, którego hodowlę wtenczas możnaby znacznie podnieść, to samo masło rocznie dawałoby Polesiu przeszło

350.000.000 złotych.

„BIURO WALKI Z NADUŻYCIAMI” POWSTANIE W WARSZAWIE.

Z Warszawy telefonują: Jedno z pism donosi, iż w prezydium rady ministrów ma powstać nowa instytucja pod nazwą: „Biuro walki z nadużyciami”. Kierownikiem ma zostać Gustaw Danilowski

MIGAWKA FILMOWA.

Urozmaicenia pracy filmowej.

Glorja Swanson o sobie.

Odkąd zacząłem pracować w kinematografie, wiem, że w pracowni niema miejsca na nudę i że trudność pracy mają niepostrzeżenie. Praca w atelier jest nazbyt urozmaicona, zawlece dale najróżnorodniejszych wrażeń: nigdy się nie wie, co się stanie w następnej chwili.

Zachodzi tu ciągle zmiana zdarzeń: każda chwila kieruje pracą. Ody prawda filmowa zadaje, by dana scena odegrać na pustyni, zamiast w buduarze — trudna rada, niema kompromisów — trzeba jechać na pustynię.

Oczywiście w dobrze zorganizowanych pracowniach takie wypadki są rzadkością, ale zawsze mogą się zdarzyć.

Ta właśnie ciągła zmiana wrażeń daje mi radość w pracy!

Nie mogłabym się przyzwyczaić do pracy np. biurkowej, nawet gdybym była do tego zmuszona: monotonia — to rzecz straszna.

Miałam w kinie przeżycia niezapomniane. Gdy zamknę oczy — widzę we wspomnieniu rzeczy pełne siły i grozy.

Pamiętam, jak nagrywałam z Cecil de Molle film „Samiec i samica”, w którym grałam główną rolę kobiecą.

Jedną ze scen polegała na tem, że musiałam leżeć bez ruchu na kamiennej podłodze, a olbrzymi afrykański lew kładł mi łapy na plecach. Oczywiście było to zwierzę dobrze wytresowane, ale gdy poczułam na karku przykry zapach jego oddechu, — możecie wyobrazić sobie, co przeżyłam w tej chwili... Chociaż — zapewniam was — nie bałam się. Wierzyłam de Molle'owi i wiedziałam, że wszystko jest przewidziane na wypadek, gdyby lew zaczął „denerwować się”.

Innym razem, gdy kręciliśmy sceny rozbicia

okrętu do filmu „Wyspa Św. Krzyża”, przemokłam do suchej nitki, tak, jak nigdy przedtem ani potem. Znajdowałam się w kajucie okrętu, gdy zaś ten się przewrócił, wpadłam w wir wodny razem z forteplem i całym umeblowaniem. Miałam na sobie balową suknię z koronkami i dżgim trenem, a gdy namokła — wierzcie mi — nie było to przyjemne. Potem rzucano mię do wody, ratowano, wyciągano na brzeg, aż wreszcie wciągnięto w szczelnej skafandrze. Podobne eksperymenty są ogromnie niebezpieczne i nie zgodziłabym się powtarzać ich co miesiąc.

Innym razem w filmie „Szkoła flirtu” s. p. Wallace Reid i ja mieliśmy rzucić się na pomoc Agnes Ayres, która wypadła z łodzi. Jeszcze chwila, i ratując ją byłbyśmy sami potonęli.

Piękne tualety, które noszę w filmach, są zawsze środkami uciechy dla mego niewieleśledzego serca. I chociaż radość tę muszę okupywać licznymi godzinami nudnego przemyślenia, jednak za dowolnie, które odczuwam, widząc się na ekranie w pięknym stroju, zupełnie wynagradza tę nudę.

Z zasady staram się podtrzymać dobre stosunki z towarzyszami zawodu. Nie uważam, żeby to było trudne. My wszyscy jesteśmy pracownikami na jednej niwie i nasze wspólne usiłowania skierowane są ku jednemu celowi: tworzyć dobre filmy.

Ody zaczynam pracować, muszę koniecznie odczuwać zapal do pracy u wszystkich kolegów, od ostatniego maszynisty do głównego reżysera.

Jest to nieodzowny warunek owocnego dnia pracy, zaś szczerą przyjaźnią jest prawdziwą podporą na trudnej drodze naszej sztuki. E. S.

Za każdą markę niemiecką z czasów okupacji zapłaci Bank Rzeszy Niemieckiej — jeśli solidarnie wystąpią jego wierzyciele.

Posiadacze not Banku Rzeszy Niemieckiej t. zw. „Reichsbanknoten” wydanych przed 19 lutym 1919 roku, zorganizowali w swoim czasie związek wierzycieli Banku Rzeszy Niemieckiej.

Słuszne swe pretensje związek opiera na tej zasadzie, że Bank Rzeszy jest spółką akcyjną, gwarantującą swe obligacje kapitałem zakładowym, funduszem rezerwowym, wszystkimi dochodami i majątkiem ruchomym jak i nieruchomym.

Ustawa Banku Rzeszy wyraźnie postanawia, że na wypadek, gdyby Bank znalazł się w niemożności płacenia swych zobowiązań, Kanclerz Rzeszy obowiązany jest mianować kuratora dla obrony interesów posiadaczy obligacji Banku.

W roku 1924 Bank Rzeszy przewalutował swe akcje w stosunku 50 proc. normalnej wartości na złote marki, więc przynajmniej i w tym stosunku

zaspokojone winny być i pretensje jego wierzycieli, tem bardziej, że w myśl ustawy mają pierwszeństwo przed akcjonariuszami.

Związek Wierzycieli Banku Rzeszy Niemieckiej posiada oddziały: w Hiszpanji, w Gdańsku, Łotwie, Litwie i Estonji. Obecnie zaś rozpoczyna swą działalność w całej Polsce. Na terenie Województwa Łódzkiego upoważniony został p. Adam Benke, Łódź, ul. Franciszkańska 29.

Rozpoczęto przedewszystkiem rejestrację wszystkich posiadaczy banknotów tak zw. „Reichsbanknoten”.

Wpisowe pobiera się w kwocie zł. 13 i 66 groszy, którą to sumę można przesłać pocztą wraz z ilością posiadanych banknotów każdej wartości i roku wydania tychże.

Nowy podatek lokatorski wszedł w życie.

W Nr. 94 „Dziennika Ustaw” ogłoszona została ustawa o podatku od lokali. Ustawa ta obowiązuje wstecz od dnia 1-go sierpnia 1926 r. i wprowadza w miejsce dotychczasowych trzech różnych rodzajów tego podatku, jeden podatek na rzecz gmin miejskich oraz na rzecz państwowego funduszu rozbudowy miast, jakoteż na rzecz funduszu kwaterekowego wojskowego.

Stopa podatku wynosi ogółem 8 proc. rocznego przedwojennego komornego, płaconego w czerwcu 1914 r., a przyrachowanego na złote według skali 1 rubel = 2,66, z których 4 proc. przypada na rzecz miasta, 2 proc. na rzecz Państwowego Funduszu rozbudowy miast i 2 proc. na rzecz funduszu kwaterekowego.

Wilkom wypowiedziano walkę na śmierć i życie.

Polska — eldoradem myśliwych.

Kierownik referatu łowieckiego min. rolnictwa p. Ejsmond o jesiennym sezonie.

O łowach, których sezon jest w całej pełni, ciekawe rzeczy opowiada poeta i myśliwy p. Julian Ejsmond, kierownik referatu łowieckiego w min. rolnictwa.

Z tytułu swego urzędu zna pan Ejsmond szcze gółowo stan zwierzostronu w Polsce. Zaczyna od grubego zwierza:

— W Karpatach — wskazuje p. Julian Ejsmond na mapie

mamy niedźwiedzie.

Jest ich około 100 sztuk, a więc ilość, którą się przed Europą poszczycić możemy. Znajduje się ich kilka sztuk również na Polesiu, nad rzeką Łania. Jest to zwierzę niespokojne, przekraczające często granicę rosyjską, to też czuwamy nad nim, by ich nie utracić.

W Karpatach znajduje się również dość dużo jeleni, najpiękniejszych w Europie.

Prócz tego mieszka ich trochę w puszczy Białowieskiej i w Poznańskim.

Na północno-wschodnich kresach mamy około 150 łosi — zwierza rzadko już spotykanego w Europie. Tam również gnieźdzą się resztki bobrów — około 15 kolonii.

Z drapieżników na kresach mamy rysie i wil-

ki, w Karpatach, prócz niedźwiedzi, rysie żłbiłki i wilki.

Z innych zwierząt wymienić należy kozlice i świstaki w Tatrach, sarny przedewszystkiem w Poznańskim, dziki, które znajdują się wszędzie, gdzie są odpowiednie lasy, zające, a brak których nie możemy się wlece uskarżać.

Jeżeli przejdziemy teraz do świata ptaków, to na kresach mamy guszcze i cietrzewie, trudne do upolowania słomki, dzikie kaczki, których królestwem są błota pińskie, a w powiecie dziśnieńskim nawet pardwy — ptaki północne.

Jak widzimy więc zwierzostron nasz pod względem jakościowym jest najlepszy w Europie.

Opracowywana ustawa łowiecka do polepszenia zwierzostronu jeszcze bardziej się przyczyni.

Obecnie poważnym wrogiem zwierząt są wilki, które nadzwyczajnie się rozpleniły w Wileńszczyźnie i Karpatach. To też wydaliliśmy im wolnę na śmierć i życie.

Wszystkie dyrekcje leśne tępią je bez litości.

— Na co obecnie wolno polować?

— Na jelenie i kuropatwy, od października zab

na zające.

Analfabetyzm w Polsce.

Zastraszające cyfry.

Według danych tymczasowych, zebranych na podstawie ostatniego spisu ludności, Polska posiada 6 mil. 581 tys. 307 analfabetów, licząc od lat 10 i wwyż. Z sumy tej na analfabetów od lat 10 do 14 przypada 1.051.460, od 15 do 19 lat 751.749, od 20 do 29 lat 1.023.191, od 30 do 39 lat 918.137, od 40 do 59 lat 1.835.302, od 60 lat i więcej 1.000.748.

Wśród rzymsko-katolików i ormiano-katolików jest 3.087.336 analfabetów (24,7 proc. ogółu ludności danego wyznania), pośród grecko-katolików 1.174.664 (48,8 proc.) prawosławnych 1.573.062 (72,0 proc.), ewangelików 95.058 (12,5 proc.), wyznanię mołdawskiego 626.075 (28,3 proc.) i innych wyznań 25.112 (41,6 proc.).

Upadająca kara.

System chłosty przed wiekami, a dzisiaj.

Przykra nauka historii.

Poglądy na wartość chłosty, jako kary i środka wychowawczego są bardzo różne. W naszych czasach

chłosta nie cieszy się zaufaniem,

jakkolwiek są narody — nie przodujące zapewne w cywilizacyjnym pochodzie — gdzie państwo wymierza jeszcze ciężki swym poddanym.

U Chińczyków naprzykład

z wyrafinowaniem okrucieństwem

wywijają trzcina bambusową po skórze ludzkiej, u Rosjan panuje nie więcej sympatyczny knut, angielskie nawet prawo

przewiduje bity za pewne młodociane przestępstwa.

Niezawsze jednak stosowano chłostę jako system karny, odstrasający — wychowawczy jednym słowem. Spartanie naprzykład

chłostali swych chłopców

dla zahartowania ich na bóle fizyczne. Rzym i Ateny ćwiczyły porządnie młodzież męską i niewolników.

Wśród wykopalisk pompejańskich jest freska przedstawiająca wyciągniętego na ziemi zupełnie nagiego chłopca, którego dwaj inni — najwidoczniej radzi z jego opresji — trzymają mocno, podczas gdy „preceptor“

siecze różgą tylną część ciała.

Rzymianie mieli już jednak pewne

poczucie obelżywości chłosty

i jakkolwiek chłopiec rzymski do 18-u lat podlegał cęgom „Lory“ czyli rzemieńnego bata, „Birgi“ — różgi i w wypadkach ciężkiego przestępstwa najboleśniejszym „Nerwi“ — bizonom, wolny Rzymianin uważał sobie za punkt honoru

własnoręcznie chłostać syna

a nawet niewolnika swego. Niektórzy znakomici Rzymianie mieli przytem dla dokonywania procedury tej nietylko specjalnych niewolników, ale i

specjalne komnaty.

Rzecz prosta, że zarówno Hebrajczy — jak i starzy Egipcjanie oraz wszystkie inne starożytne ludy, dalej Germanowie i Słowianie

uprawiali chłostę.

Wielcy ludzie średniowiecza: bojowni-

cy za wolność i potęgę swych narodów i duchowi przywódcy ludzkości

nie zapierali się bizonom,

których im w młodości nie szczędzono.

Wielki Cyd „niedościgniony bohater“, niejednokrotnie

miał garbowaną skórę,

Pepin Mały kazał wymierzać synowi

Sądzono, że skargi i

lamenty niewinnie biczowanych

wywierały zbawiczny wpływ na książęcych potomków!

Jakże mało znano wówczas psychikę młodzieży — wiadomo wszakże, iż dzieci o najlepszych skłonnościach

bywają nieraz okrutne!

Dieudonné Thiebault, ów granucz, który

Poważna praca.



Mateusz: — Od świtu już, jak pani dziedziczka kazała, pracuję nad tem i mam nadzieję, że niedługo skończę...

Dziedziczka: — Doskonale... To teraz niech Mateusz przeniesie je pręciutko pod płot, to potem namyślimy się, co dalej z nimi zrobić.

swemu Karolowi Wielkiemu tęgie bity, a sam Carolus Magnus niedość, że własnoręcznie smagał swoich synów, ale od wiedząc — jak miał we zwyczaju szkoły — gałązką brzożową

ćwiczył leniwych uczniów.

Opowiadają jakoby w Anglii istniał swego czasu osobliwy instytut chłopców poddawanych chłostę; wychowywano mianowicie na dworach książęcych wraz z książęcami latoroślami kilku synów szlacheckiego rodu. Gdy książątka były niesforne lub źle odrabiały swe lekcje ich szlachecy koleźcy podlegali chłostę na ich miejsce, choć sprawowanie ich było wzorowe i z zadaniami dawali sobie świetnie radę.

spędził dwadzieścia lat na dworze Fryderyka Wielkiego w Berlinie opowiada szczegółowo w swych „osobistych wspomnieniach“

o prusko-militarnym systemie chłosty, która kulturalnego Francuza musiała, rzecz prosta, grozić przenikać.

„Stary Fritz“ ćwiczony przez swego ojca Fryderyka Wilhelma I.

ćwiczył później jako król własnoręcznie swój naród.

Na ulicach Berlina i Poczdamu okładał bez miłosierdzia leniwych rekrutów i niesumiennych urzędników, nie mówiąc o armii pruskiej, gdzie

chłostano okrutnie oficerów

w randze kapitana nawet i to w obecności żołnierzy!

To samo miało miejsce w armji austriackiej, gdzie nawet rewolucja 1848 r. nie była w stanie wyplenić

systemu chłosty

według świadectwa słynnego chirurga Adolfa Russmaula, który w swych

„Młodocianych wspomnieniach starego lekarza“

pisze między innymi:

— W 1850 r. jako student wiedeńskiego uniwersytetu byłem uczniem słynnego Hebry. Pewnego dnia siedziałem nas dwudziestu przy długim stole słuchając wykładu Hebry o zabieganiu krwi pod skórą i przyczynach zjawiska tego. Mówił właśnie o

krwawych pręgach

spowodowanych mechanicznym działaniem.

„Najpiękniejsze pręgi możecie oglądać co sobota

w koszarach

kiędy prófos garbują skórę żołnierzom, którzy w tygodniu coś przeskrobali“

Mimowolny pomruk rozległ się przy stole, a z przeciwległego końca zajętego przez kilku Węgrów ktoś gniewnie zawołał:

„Hańba Austrii!“

„Dlaczego?“ odparł Herba z olimpijskim spokojem „oficerowie twierdzą, że na Polaków i Słowaków innej rady nie ma!“

„Jeszcze raz powtarzam: ozwał się ponownie głos z pośród Węgrów — Hańba Austrii, która poddała sobie narody

od tyłu chce wychowywać!“

Wśród objawów ogólnego zadowolenia Herba wcale z tropu niezbity ciągnął dalej spokojnie swój wykład“.

Proroctwo śmiałego Węgra spełniło się: Austrija i Prusy na wielką skalę

uprawiające system chłosty

w cywilizacyjnym wieku elektryczności i pary w skruszonej swej bucie patrząc muszą na zmartwychwstałą i męźniejszą z roku na rok Polskę i Czechosłowację.

Niech zwolennicy chłosty, których dziś nie brak niestety, zastanowią się głęboko nad jaskrawą nauką historii, nim przedsięwzięją kampanję w

celu przywrócenia barbarzyńskich,

upodlających bardziej jeszcze duszę niż ciało, kar cielesnych.

—:o:—



EDGAR ALLAN POE.

MORELLA.

Moja przyjaciółko Morelle łączyło ze mną uczucie głębokiej, a jednak wielce dziwnej tkliwości.

Los, który nas sprowadził ku sobie, związał u ołtarza nasze dłonie białą stulą. A przecież nie mówiłem nigdy ani jednego słowa, jakoby namietność zawierać mogło; nawet nie pomyślałem takiego, w którymby miłość mogła być wyrażona.

Morella unikała wszelakiego towarzystwa i przywiązała się do mnie serdecznie, czyniąc mnie szczęśliwym — albowiem zadziwienie i marzenia są szczęściem.

Jej wszechstronne uzdolnienia były nadzwyczajne — siły jej intelektu wprost gigantyczne! Wiedziałem o tem, przeto w wielu rzeczach byłem jej uczniem. A zaczęło się to tem, że pokazała mi pewną ilość mistycznych pism. Studiowanie tych dzieł stało się, z niewytłumaczonych dla mnie powodów, jej najulubieńszem i gorliwym zajęciem, a że poniekąd

ono i mnie się udzieliło, to przywisuje już wpływowi przykładowi przyzwyczajenia.

Ale tem wszystkiem, o ile nie myśle się, nie zajmowałem zbytnio mego umysłu.

Wiem dokładnie, że ideałom tych ludzi mój światopogląd nie odpowiadał wcale; przeto w moim postępowaniu jako też i myśleniu nie zdołałem odkryć śladu żadnego mistycyzmu. Przynajmniej miałem takie przekonanie. Dlatego też pozwoliłem mojej żonie, aby mnie dalej prowadziła spokojnie, na oślep; a ja nieustraszoany ulegałem wpływom jej nauk. A potem — potem — kiedy schyliły nad temi wykładami, zgubnymi kartami — czułem jak we mnie zły duch zapala swe ognie.

Przychodziła Morella, kładła swoją zimną dłoń na moje gorące ręce i rozmawiała z popiołów umarłej filozofii jakiegoś, prawie bez znaczenia, jednak osobliwego słowa.

Czarne cienie kładły się na duszę, stawałem się nienaturalnie błądliwy i głęboko we wnętrzu drżałem od jej wzrost niesamowitego mówienia. O jakżeż przedko przemieniło się szczęście i radość w przerażenie i odrzę.

Zbytecznym jest chyba długo rozwozić się nad poszczególnymi zagadnieniami, jakie czerpaliśmy z owych starych ksiąg.

Umiearkowana nauka pytagorczyków o reinkarnacji — oto temat naszych nieskończonych dyskusyj, które głęboko i silnie podniecały Morellę.

Czas płynął...

Pewnego wieczoru w naszej sypialni rozległo się kwilenie dziecka, a w kilka

dni później odbył się pogrzeb matki tego dziecka — Morelli...

Przed zgonem upewniała mnie jeszcze że za kilkanaście lat urzę ja znowu przy swym boku. Zbielałemi usty szepotała o reinkarnacji.

Pochowałem ja pod czarna płytą rodzinnego grobowca.

Żywa po niej pamiętka, która ubóstwiałem — schowałem przed oczyma świata i jego wpływami i w zupełnym odosobnieniu mojego domu czuwałem nad wszystkiem, co dotyczyło ukochanej córki.

Tak płynęły lata, a ja dzień za dniem szpiegowalem jej święte i słodkie wymowne oblicze; dzień za dniem zauważałem jej wzrost i dojrzewanie i dzień za dniem odnajdowałem rzeczy, w których córka w zupełności do swej matki — melancholizki umarłej — podobna się stawała.

Tak przeszło pierwszych dziesięć lat jej życia, a ona dotąd nie miała chrześcijańskiego imienia! „Dziecinke ty moja!“ i „kochanie ty moje“, były to zwyczajne nazwy, jakie wyznajdowała miłość ojcowska; surowe zamknięcie, w którym żyła, nie wymagało przecież innego imienia. Było ono zbytecznym. Imię Morelli umarło z nią razem. Córce nigdy nie opowiadałem o jej matce, było to wprost niemożliwym wspominać o zmarłej.

W końcu jednak umęczony mój duch spodziewał znaleźć wybawienie w ceremonji chrztu. Poprowadziłem więc dziewczeczkę. A kiedy stanąłem przed chrzcielnicą jałem szukać imienia.

Cóżto zmusiło mnie do tego, bym zakłócił spokój zmarłej i pogrzebionej? Jakież to demon opętał mnie, abym wyszedł owe imię, na którego wspomnienie krew burzyła serce moje? Któryż to potwór wydobyl z głębin mej duszy, kiedy szepnąłem w ciszy nocnej, tam w pustym krużganku do ucha świętego człowieka imię: „Morella!“ I żali nie kto inny, jeno szatan pobudził dziecko moje, by przed zaledwie słyszalnym dźwiękiem skuliło się przestraszone, zagasłe spojrzenie skierowało ku niebu i drgająca twarzyczka, na której widniały już cienie śmierci przytuliło do czarnej marmurowej płyty naszego rodzinnego grobowca, odpowiadając: „Oto jestem tutaj!“

Jasno, zimno i najzupełniej wyraźnie uderzyły moje uszy te zwykłe słowa i potoczyły się w mózg mój, jako roztopiony ołów.

Lata, tak całe lata mogą przejść — ale to wspomnienie nigdy nie zaniknie.

I nie widziałem już nic więcej o nachodzie czasu, gwiazda mojego przeznaczenia zgasła na firmamencie: ziemia straciła swe światło, a postacie, które ja ożywiały, sunęły obok mnie niby cienie pośród których widziałem tylko — Morellę!

Umarła i własnymi rekoma zanajostem ja do grobu. I śmiałem się, o tak, długim, upiornym, gorzkim śmiechem, kiedy w grobie, w którym składałem tę drugą — nie było ani śladu po tamtej pierwszej — Morelli.

Co ma dzieła do wody...

Piekarze umieją doskonale pływać...

Trudno się dopatrzeć jakiegoś związku, między zawodem piekarskim a umiejętnością doskonałego pływania. Musi jednak zachodzić jakiś związek, bo trudno przecież uważać tylko za przypadek, iż obaj zwycięzcy sławnej pływacki Gertrudy Ederle: Niemiec Vierkötter i Francuz Michel

są z zawodu piekarzami.

Vierkötter zwyciężywszy rekord panny Ederle sądził, iż będzie mógł przez jakiś czas spoczywać na laurach. Powrócił tedy do Berlina, gdzie stale mieszka. Tymczasem niemieckiego figla wyplatał mu — jak już krótko o tem donieśliśmy Francuz Jerzy Michel, który pobił jego rekord, dokonując przepłynięcia kanału La Manche w czasie krótszym

o godzinę i 36 minut.

To też obecnie Vierkötter zrezygnował z odpoczynku i udał się znowu do Calais wraz z swoim trenerem w celu podjęcia ponownej próby zyskania światowego rekordu.

Jerzy Michel oznajmił dziennikarzom, iż wcale się nie leką współzawodnictwa Vierköttera. Michel liczy lat 31 i odznacza się w pływaniu

szczególną wytrzymałością.

Jest on właścicielem piekarni w Cluchy, znanej miejscowości podmiejskiej w pobliżu Paryża. Zawód jednak wykonuje obecnie jego żona wraz z czterema pomocnikami, gdy tymczasem Michel zajmu-

je się tylko sztuką pływacką. Przed przepłynięciem kanału La Manche zyskał on szereg rekordów francuskich. Między innymi otrzymał on nagrodę miasta Paryża za najszybsze przepłynięcie Sekwany.

Próby przepłynięcia kanału La Manche podejmował Michel dwukrotnie. Powiodło mu się dopiero za drugim razem. Gdy przybył do Anglii miał on tam

niemałe trudności paszportowe,

ponieważ nie zaopatrzył się w paszport. Musiał się tedy udać do konsulatu francuskiego w Dover, gdzie załatwiono potrzebne formalności. W Dover oświadczył on dziennikarzowi francuskiemu:

— Gdy dopływałem do brzegu angielskiego zastałem tylko dwóch ludzi. W ciągu dziesięciu minut jednak tłoczyła się już liczna rzesza widzów. Podczas pływania posługiwałem się systemem Crawla, bowiem wydaje mi się dla takich przedsięwzięć najodpowiedniejszy. Podczas pływania doznałem

dwie razy choroby morskiej.

Podczas pobytu w wodzie, skonsumowałem tylko dwie szklanki szampana, filiżankę herbaty i kawałek cukru.

Jerzy Michel to człowiek wysoki, prawie otyły. Jedynym celem jego życia jest sztuka pływacka. Próby przepłynięcia kanału La Manche kosztowały go dotychczas — jak twierdzi — około

pięćdziesięciu tysięcy franków.

Niewolnicy X-ej muzy.

Radość i smutek w życiu statysty.

Prawie każdy z widzów kinowych, patrząc na sceny rozmaite w filmach, w których duża rolę odgrywają tłumy statystów, zadaje sobie pytanie:

„Jak oni uniknęli śmierci?“

Jest to istotnie rodzaj cudu. Wypadki śmiertelne zdarzają się wprawdzie dość rzadko, ale za to na porządku dziennym są mniejsze lub większe obrażenia, kłószcząc się często nawet kalectwem.

Statysta amerykański otrzymuje przeciętnie 6 — 7 dolarów dziennie. Suma ta mogłaby uchodzić za znaczną, gdyby chociaż np. o statystowanie w tłumie gości balowych, na przyjęciu dworskim, w dancingu, w teatrze i t. p. Ale kiedy za tę sumę uczestniczy się w tłumie, w którym „grają“ także słonie, wielbłądy, rozhułkane konie — wtedy można śmiało powiedzieć, że jedynie tanią rzecz w obrazie kinowym jest

życie ludzkie.

Weźmy np. jakąś scenę zbiorową, np. scenę rewolucyjną. Żołnierze królewscy nacierają na tłum, ludność w popłochu ucieka. Każdy stara się znaleźć jakieś schronienie. Rzecz odbywa się np. na rynku. Stragany zostały w mgnieniu oka

powywracane przez galopujących jeźdźców

i padają na uciekających. Tutaj koń, który się potknął na nierównym bruku, zrzuci jeźdźcę pod kopyta drugiego konia. Tam dziewczyna, ucieka przed żołnierzem i upada. Szczęście dziewczyny, jeśli jeździec jest naprawdę eks-kawalerzysta lub eks-cowboyem i koń jego umie skakać — inaczej scena taka może się skończyć smutno... Ale trzeba przyznać, że posiada zawsze dużo realizmu.

Poza bezpośrednim niebezpieczeństwem jest jeszcze pośrednie — choroba. Jeżeli scena wymaga np. tłumy kobiet w sukniach balowych, uciekających z sali tańca podczas ulewnego deszczu — trzeba śmiało znieść taką kąpiel i przemoczyć się do ostatniej nitki.

Pomimo tych wszystkich niebezpieczeństw, każde ogłoszenie wytwórni ściągają

tłum kobiet i mężczyzn,

z których każdy żywi nadzieję, że na niego czy na nią właśnie padnie opatrnościowe oko reżysera i wyniesie ich ponad tłum „extra“ do plejady gwiazd.

Pies o zdolnościach strusia i marabu.

Oryginalna kradzież pereł.

W pociągu Orient ekspres, jadącym z Konstantynopola, dokonano niedawno oryginalnej kradzieży.

Jednej z podróżnych, hrabini Belmont, zginał naszyjnik z pereł wartości ok. 80 tys. zł. Policja, rewidując pociąg na stacji rumuńskiej Brasso, natknęła się w przedziale pierwszej klasy na niezwykłą scenę:

pułdel wypluwał do dłoni swego pana jedną perłę za drugą.

Gdy policja zażądała wyjaśnienia co do „zachowania się“ psa, usłyszała w odpowiedzi od właściciela psa, amerykańskiego aktora cyrkowego, że jego czworonożny towarzysz wzorem strusia polyka przedmioty błyszczące, a wzorem marabu może zawartość żołądka oddawać z powrotem przez pysk.

Zaprowadzono pułda i jego pana na policję, gdzie dopiero zbada się, czy pies z własnej woli, czy też

na rozkaz swego pana popisuje się swymi zdolnościami.

Hr. B. głaskała w czasie jazdy pułda i karmiła go, a przy pożegnaniu widocznie ples potknął naszyjnik z pereł.

Tygodnik dla ludzi pozbawionych wolności.

Miesięczna prenumerata wynosi 10 fenigów.

W Berlinie wychodzi tygodniowy przegląd „Der Leuchtturm“, przeznaczony specjalnie dla więźniów

i którego nakład dochodzi do 20.000 egzemplarzy. Miesięczna prenumerata wynosi tylko 10 fenigów, które aresztanci chętnie płacą ze swoich zarobków więziennych,

„Biały strach“ i „Czerwona Anita“ ---

przywódczyni szajki rumuńskich bandytów.

Czasy powojenne zrodziły w Rumunii istną plagę bandytyzmu i spowodowały to smutne zjawisko, że coraz częściej bandytyzmem i innymi zbrodniczymi rzemiosłami

trudnią się kobiety.

Tak np. w lasach Dobrudży grasuje szajka bandytów pod dowództwem młodej przystojnej kobiety, Ewy Maneva, której „vox populi“ nadał przydomek

„biały strach“,

od białej sukni, w której stale chodzi. Ry-

walką jej jest „czerwona Anita“, która na czele swej bandy niepokoiła okolice Chirju (Koloszvar), napadając na pociągi. Podróżni byli okradani lub obrabowani

przy użyciu chloroformu.

Nazwę swą „czerwona Anita“ zawdzięczała rudemu kolorowi włosów. Długi czas Anita była nieuchwytnym postrachem Siedmiogrodu, zanim zdołano ją ująć i stawić przed sądem, gdzie okazało się, że groźna bandytka ma

dopiero osiemnaście lat.

Krateczki sądowe.



Łódź --- miasto pięknych kobiet --- oszołomiła żonatego poznańczyka.

Pomimo swej brzydoty Łódź posiada coś, co pobyt w niej czyni nader przyjemnym: zdumiewająca ilość pięknych dziewcząt i kobiet.

Zdarzyło mi się rozmawiać z pewnym oficerem francuskim, który świat cały wzdłuż i wszerz zjeździł: był w Hiszpanii, w Brazylii, na Kubie, a jednakże nigdzie nie znalazł takiego skupienia piękności kobiecych, jak w naszej wstretnej, brudnej Łodzi.

OFIARA PIĘKNYCH ŁODZIANEK.

Państwo Z. z Poznania, będący małżeństwem od dwóch lat sprowadził się na stałe do Łodzi. P. Z. jako fachowiec otrzymał bardzo dobre stanowisko w jednej z łódzkich dużych fabryk.

Małżonkowie zamieszkali przy ul. Kątnej w mieszkanku bardzo ładnym. Cicho i spokojnie płynęło ich życie: mąż pracował, żona zajmowała się gospodarstwem.

Pani Z. naprawdę była ideałem cnót, tak niezbędnych w stanie małżeńskim. Jedną przecież miała wadę: nie odznaczała się zbyt urodą.

I to właśnie stało się przyczyną tragedii. Pan Z. wszedł w bliższe stosunki z paru łodziankami z krwi i kości. Panowie ci postanowili wytrącić pana Z. z równowagi życia domowego przy boku wiernej małżonki.

Udało im się to w zupełności.

Raz i drugi przeszedł się pan Z. ulicą Piotrkowską i został oczarowany mnogością prześlicznych twarzyczek, uszmiłkowanych zleńka, strzelających załotnie na wsze strony cudownymi oczkami.

Z gorętszą myślą o swej połowicy i po raz pierwszy żalować zaczął, że zaprzął się w jarmzo małżeństwa. A miał dopiero lat 25.

POLA I LOLA.

W jednym z domów w górnej części ulicy Piotrkowskiej mieszkają dwie pa-

utrzymując w ten sposób kontakt umysłowy

z codziennym życiem zewnętrznym.

Chorzy i niezdolni do pracy więźniowie otrzymują tygodnik bezpłatnie.

nienki niezwykle urodziwe: jednej na imię Pola, a drugiej Lola. Jeden z kolegów zapoznał z niemi pana Z. Pannom przypadł do gustu żonaty wprawdzie, ale bardzo przystojny p. Z., zwłaszcza, że zawsze był zasobny w pieniądze.

Stał się nader częstym gościem przyjaciółek i wkrótce Lola stała się jego rzeczywistą kochanką. Pan Z. wyprowadził się od ożny. Przyjechali z Poznania rodzice pani Marji i pod ich wpływem wniosła biedna kobieta skargę o separację do sądu biskupiego.

GROM Z JASNEGO NIEBA.

Właściciel domu, w którym mieszkali pp. Z., pilnie śledził przebieg dramatu małżeńskiego. Okoliczność tę postanowił wyzyskać w celu pozbycia się lokatorów, na których mieszkaniu zależało mu bardzo z tej racji, że wydał córkę zamaż i nie miał jej gdzie wraz z mężem ułokować. Opuśczone przez małżonkę p. Z. zaniedbywała się w płaceniu czynszu komornianego. Za jeden miesiąc nie zapłaciła, a za następne dwa posłała pieniądze pocztą. Gospodarz pieniędzy nieprzyjął. Pani Z. nie wiedziała, że każdego miesiąca gospodarz posyłał list do jej męża z żądaniem uiszczenia komornego. Pan Z. listy te zbywał milczeniem.

Jakież było przerażenie pani Marji, gdy dowiedziała się, że gospodarz wniosł przeciwko niej skargę do sądu o eksmisję na tej podstawie, że najmującym mieszkaniem nie był mąż, ona zaś na przekazach pocztowych podawała siebie jako nadawczynię. Głównym motywem skargi gospodarza było, że żona, zwłaszcza nie pozostająca z mężem we wspólności małżeńskiej nie jest upoważniona do płacenia czynszu w imieniu własnym. Pan M. właściciel domu ma duże szanse wygrania zwłaszcza że analogiczne sprawy miały już miejsce, kończąc się wygraną gospodarzy.

Podobno pan Z. porozumiał się z żoną w sprawie podjęcia akcji ratowniczej, zwłaszcza że stosunki jego z Lolą niegdy znacznemu oziębieniu z przyczyn bliżej nam nieznanych.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—S:—



Zabawa czterech kawalerów księżycy.

Wybryk pijaków na ulicy Wólczańskiej.

W dniu wczorajszym wieczorem na ulicy Wólczańskiej, pomiędzy Zawadzka a Cegielniana rozbił się

czterech pijanych awanturników.

Uzbrojeni w trzcinowe laski zatrzymywali każdego bez wyjątku przechodnia i bili go bez najmniejszego powodu.

Kto żył uciekał przed nimi. Ziemieszanie na ulicy usiłował zlikwidować patrol policyjny. Na widok mundurów awanturnicy próbowali zbiec, policjanci jednak ich dopadli. Wynikła straszliwa bójka. Jeden z policjantów został

dotkliwie pobity,

a drugi ugryziony aż do krwi w rękę. Awanturników wkońcu obezwładniono i odprowadzono do komisariatu, skąd wraz z odpowiednim protokołem wojowniczych pasażerów, którymi okazali się bracia Adolf i Otton Buszke, Brunon Welk (Sieradzka 33) oraz Gustaw Birner, zamieszkały w Ozorkowie, przesłano do dyspozycji sędziego śledczego.

Gwiazda karczmy.

Marnotrawny syn.

18-letni Stefan Bielczyk, syn zamożnego wieśniaka z pod Podębic był oczkiem w głowie siwowłosych rodziców. Żywy jak skra chłopak pewnego dnia dziwnie posmutniał — odtąd humor jego przepadł z kretesem. Zaniedpokojeni rodzice pytali o powód, lecz Stefek zbywał ich milczeniem. W gruncie rzeczy chłopak pokochał pewną łodziankę, dziewczynę o lekkich obyczajach, odwiedzającą co niedzielę parobczaków w wiejskiej karczmie. Owego dnia w którym nastąpił przełom w usposobieniu Stefana, był on wraz z ojcem u właściciela szynku; tam poznał owa dziewczynę i rozkochał się w niej po uszy.

Maryśka Landecka, tak bowiem nazywała się dziewczyna, sprytna, doszła do przekonania, że jej nowy amant posiada wszystkie dane na przyjaciela, przy boku którego

można żyć w dostatku.

Przeło Maryśka ułożyła plan działania. Ażeby w sercu Stefana wzbudzić większe uczucie obraziła się na niego, przy jakimś tam żarcie i przestała bywać w karczmie. Stefan nie wiedząc, gdzie ją szukać okrutnie posmutniał.

Po dwóch tygodniach od dnia w którym się pokłócili, dziewczyna nieoczekiwanie zawiązała się w chacie Bielczyków i niby udając, że nie zna Stefka zapytała jego matkę czy potrzebuje służącej. Wieśniakom brakowało właśnie z powodu zbliżających się żniw, rak do pracy, to też chętnie Landecka przyjęła. Wraz ze zgrodzeniem nowej służącej

powrócił humor Stefkowi.

Szybko jednakże mijał czas pracy w polu i w ubiegłym tygodniu Maryśka opuściła chatę Bielczyków. Tej samej nocy zbiegł również z domu Stefek skradłszy uprzednio przechowaną przez ojcę w kufrze gotówkę, około 1.300 złotych. Poszukiwania zrozpaczonych ucieczką jedynaka wieśniaków pozostały bez skutku. Tymczasem Stefek przeżywał rozkoszne dni w mieszkaniu Maryśki przy ulicy Litewskiej. Naiwny chłopak u boku przyjaciółki zapominał o całym świecie, edy tymczasem ona drwiąc ze Stefka przyste powała do ostatniego punktu swego planu t. j. do

należytego wyeksploatowania

Bielczyka. Bielczyk ani się obejrzał jak pieniądze zabrane ojcu rozeszły się. Teraz dopiero uległa dotąd Maryśka pokazała mu swoje pazurki. Poczęła go męczyć wyrzutami, wypędzała również często z domu, aż wreszcie kiedyś oświadczyła mu: Jeśli chcesz żyć ze mną — musisz mieć pieniądze!

Atmosfera stawała się coraz ciejszą, aż wczoraj rano Maryśka wyrzuciła go od siebie. Mściwy chłopak zaczął się

wieczorem pod jej domem. Gdv Maryśka zjawiła się na ulicy Stefek podbiegł do niej i ugodził

ją nożem w pierś.

Noż osunął się po kości, powodując jedynie powierzchowną ranę. Lekarz Pogotowia Kasy Chorych odwiózł Landecką do szpitala, zaś Bielczyka aresztowano

Tchórzostwo czy odwaga?

Walka kobiety z żebrakiem.

Pani Zofja Wilińska, wdowa, zamieszkała przy ulicy Ciemnej 12 (na Bałutach) uchodziła wśród sąsiadów

za osobę tchórzliwą.

Z tego też powodu dokuczali jej znajomi na każdym kroku. Panią Zofję niezmiernie to bolało. Postanowiła za wszelką cenę pokazać wszystkim, że ma odwagę. Czekając tylko odpowiedniego do tego momentu. Nadszedł on w dniu wczorajszym. O zmierzchu do mieszkania jej wszedł żebrak. Pani Wilińska bez słowa wydobyla z kieszeni portmonetkę i poczęła szukać drobnych. Żebrak w pewnej chwili wyrwał jej torebkę i

uciekł z mieszkania.

Ej, Kolenda, Kolenda!...

Znow wróciłeś do celi więziennej.

W dniu wczorajszym Franciszek Kolenda, zawodowy złodziej kieszonkowy skończył 6-tygodniowy areszt za ostatnią kradzież. W dniu tym przed aresztem oczekiwala na niego serdeczna przyjaciółka i powiernica myśli Anna Blecka, zamieszkała przy ulicy Kaliskiej 10.

Skoro Franek

wyszedł poza mury więzienne.

Anna rzuciła mu się na szyję. Uradowana para poszła na ulicę Nowo - Radwańska. Podczas spaceru Franio poprosił swą przyjaciółkę o trochę monety. Dziewczyna odmówiła tłumacząc się brakiem gotówki.

Z dymem poszło 45 tysięcy złotych.

Czerwony kur na wsi.

Z Lublina donoszą:

W dniu onegdajszym we wsi Bystrzejowice pow. lubelskiego, w zabudowaniach Jana Staszaka powstał rano groźny pożar, który poza zniszczeniem zagrody,

przeniósł się następnie na inne zagrody gospodarskie, siejąc spustoszenie i niszcząc doszczętnie budynki.

Bilans strat przedstawia się następująco: 4 stodoły, 4 obory, 2 spichrze, trzy domy mieszkalne, całkowite zbiory tegoroczne, cały szereg kosztownych narzę-

dzi rolniczych oraz jedna sztuka trzody chlewnej. Poszkodowani obliczają straty na sumę blisko

45.000 złotych.

Na ratunek do płonących domostw pospieszyły okoliczne straże ogniowe. Kilku strażaków odniosło w czasie akcji ratunkowej lekkie uszkodzenia ciała. Przyczyną pożaru jak ustalilo dochodzenie — było prawdopodobnie podpalenie przez czteroletniego synka — Staszaka, bawiącego się ogniem w pobliżu domu.

straciła przytomność.

Wówczas Franek usiłował zbiec, lecz kilku przechodniów zatrzymało go i oddało w ręce policjanta. Zawiezany do nieprzytomnej dziewczyny lekarz Pogotowia udzielił jej pomocy, pozostawiając na miejscu w stanie zadawalniającym. — Franka Kolendę za pobicie przyjaciółki aresztowano.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —
Wielki dramat w 7-miu aktach.

ICH GRZECH
Watrzasający romans między matką a synem, nieświadomych swego pokrewieństwa

Had program: **Bruno Lwie serce**
komedia w 2 aktach.

Uwaga: Ceny miejsc we wszystkich dni na wszystkie seanse
balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Passé partout w niedziele i święta nieważne.

P. WYNNE

99)

SLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Ona już chyba zupełnie zwarjowała — mruknął pod nosem Mazon, który stał pod drzwiami i stał się mimowolnym świadkiem rozmowy Aliny z Fanszowem. — Jej się naprawdę zdaje, że on jej ulegnie.

— Alino daj mi na miłość Boga spokój i wróć do swego pokoju. Jeżeli już nic innego nie może ciebie powstrzymać, to niech to uczyni przynajmniej myśl o tem, że lada chwile może nadejść twój mąż. — Fanszow był śmiertelnie błądy z podniecenia. Ona była djablica, ale piękną djablicą! — Ubierz swe kimono — dodał i obrócił się.

Alina triumfowała; słyszała szelest pantofli swego męża na kokosowej macie wérandy.

— Wiesz, że ciebie Kocham i że dla ciebie gotowam wszystko poświęcić... Mazon usłyszał także szelest pantofli postanowił ostrzec swego pana. Chrzaknął kilka razy i wszedł do pokoju Fanszowa.

— Zamówiłem śniadanie na jutro na

godzinę piątą rano, albowiem pan major uda się zapewne na dalsze poszukiwania — rzekł, nie zwracając uwagi na Alinę, która podniosła szybko kimono z podłogi i zarzuciła je na siebie. — Zdaje mi się, że pan kapitan Forest chce z panem majorem pomówić — dodał ostrzegawczo.

— Dziękuję ci, Alino, za współczucie, to pięknie z twojej strony, żeś się tak zainteresowała losem Iry, ale niestety nie mogliśmy nic więcej uczynić ponadto, co uczyniliśmy.

Fanszow wypowiedział te słowa zupełnie mechanicznie, uważając za konieczne upozorować w jakikolwiek sposób pobyt Aliny w swoim pokoju o tak późnej porze i w tak dwuznacznym stroju. Zbliżywszy się do drzwi, rzekł do Foresta, który rozminął się właśnie z wychodzącym Mazonem.

— Wejdz, Tomku i zabierz Alinę. Biedaczka zupełnie straciła równowagę, po dzisiejszych wypadkach, tak się niemi głęboko przejęła. Powiedziałem jej już, że rozpaczanie tu niewiele pomoże, a najlepszym wyjściem jest ułożenie się do snu, aby jutro z nowymi siłami zabrać się do poszukiwań.

Alina bez oporu dała się wyprowadzić swemu mężowi i wróciła do swojej sy-

pialni. Forest udał, że uwierzył opowiadaniu Fanszowa i nie uczynił jej ani jednego wyrzutu z powodu jej dziwnej nocnej wyprawy do pokoju dawnego przyjaciela.

Mazon po powrocie do swego pokoju wybuchnął przytłumionym śmiechem.

— Na ten raz twoja wyprawa, ty przekleta wiedźmo, się nie udała. Nie uda ci się złowić mego pana na twoje słodkie sidła...

XLII.

Ira zakryta stosem jedwabnych poduszek, spała jeszcze, gdy do pokoju wszedł maharadża Karmina. Spojrzył z podębła na starą Hinduskę, która skulona w kącie pilnowała Iry i rzekł krótko:

— Zaczekaj obok w pokoju! — Stara podniosła się szybko i znikła za zasłoną. Książę zbliżył się do miejsca, gdzie leżała Ira i usiadłszy obok niej położył ręce na jej czole.

— Zbudź się! — rzekł przyciszonym głosem; Ira natychmiast otworzyła oczy. Nie mogła się w pierwszej chwili zorientować, co się z nią stało, ale trwało to tylko krótko.

— Gdzie jestem? — zapytała i usiadła.

— U mnie — odparł maharadża Karmina spokojnie.

— U pana? Gdzie? Jakże ja mogę być u pana? To przecież niemożliwe! Która godzina? — Ira była jeszcze trochę oszołomiona i spojrzała dookoła. W wysokich ścianach marmurowych były wąskie, piękne rzeźbione otwory; podłoga była zaśłana wspaniałymi kobiercami, które swe mi żywymi barwami odcinały się jak płomień od białych płyt marmuru. Łoże, na którym leżała, było miękkie i pełne jedwabnych poduszek.

Przed nią siedział na skrzyżowanych nogach piękny mężczyzna ze śnieżnym turbanem na głowie, na którego szczycie lśnił przepiękny brylant czystej wody. — Książę Karmina razem z nią w jakimś nieznanym miejscu w nocy! Widziała przez wąskie otwory okienne już mrok zupełny. Co to wszystko miało znaczyć?

— Niechże mi pan powie... Może to tylko sen?

— Nareszcie mogę cię wziąć w moje ramiona, moja najdroższa — rzekł książę tkliwie.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Ruchome mostki i wyłamane kraty.

Miljon okazji do połamania nóg.

Mądry Polak po szkodzie.

Oprócz niezliczonych dziur i wybojów w brukach, które narażają mieszkańców naszego miasta na wykręcanie sobie nóg, ma Łódź jeszcze jedno ciekawe zjawisko, jakim nie może się poszczycić chyba żadne inne europejskie środowisko miejskie.

To zjawisko, ta niezliczona ilość okazji do połamania sobie nóg na mostkach, pokrywających ścieki przy zbiegach ulic oraz w otworach i dziurach, zię jących na każdym kroku z dolów piwnicznych od frontu, pokrytych żelaznymi kratami lub nasadą z grubego szkła.

NA KAŻDYM KROKU...

Niemal na każdym kroku czyha na przechodnia łódzkiego możliwość wpadnięcia nogą w taką „zasadzkę”. Jakoś przyzwyczajeni jesteśmy do tego i nie zrażamy się tem, a jednak — gdziekolwiek rzucimy okiem — wszędzie to płyta żelazna na mostku balansuje luźno pod nogą przechodnia, to kraty nad piwnicą są połamane, to znów dziura w chodniku zionie niebezpieczeństwem...

Na chodnikach Łodzi trzeba stapać na der rozważnie...

ZWLASZCZA W ŚRÓDMIEŚCIU.

Najwięcej takich niebezpieczeństw widać w śródmieściu. Pełno ich na ulicach: Południowej, Zawadzkiej, Cegielnianej, Zielonej, 6-go Sierpnia i dziwie się tylko należy, że tak mało stosunkowo zdarza się wypadków na tem tle.

Zwłaszcza kraty nad piwnicami są w śródmieściu tak często przegryzione rdzą i połamane, że taki stan rzeczy grozi poważnym niebezpieczeństwem zwłaszcza dzieciom.

Takie nieporządki świadczą o niedbalstwie i niechlujstwie odnośnych właścicieli nieruchomości.

Poważniejszy nieszczęśliwy wypadek zwrócił dopiero oczy ogółu na to niebezpieczeństwo, jak to miało miejsce z wypadkiem w miejscu ustępowem na ulicy Cegielnianej 56. Zdaje się jednak, że w powyższej sprawie byłoby... nieco mądrzej zwrócić uwagę zawczasu i nie być mądrym dopiero po szkodzie!

Usunięcie niezliczonych niebezpieczeństw nie przedstawiałoby przecież po ważnych trudności. Energiczny nakaz policyjny zmusiłby właścicieli domów do zaopatrzenia piwnic od frontu oraz zreperowania mostków wszędzie tam, gdzie zachodzi potrzeba.

Młoda mężatka zamordowała siekierą wujenkę męża.

Tragiczne rozwiązanie trójkąta małżeńskiego.

Z Sambora donoszą:

We wsi Reiterowice pow. Sambor dokonano wczoraj strasznej zbrodni. Niedawno wychowanek zamożnej gospodyni Nastki Sarachmanowej pobrał się z Anną Serafin i wszyscy troje razem zamieszkali. Sarachmanowa do wychowanka owego bardzo przywiązana, zapisała mu cały majątek z tem zastrzeżeniem, że ona będzie sprawowała rządy do końca swego życia.

To zastrzeżenie nie podobało się młodej Serafinowej, która

nie żywiła sympatii do wujenki, posadzając ją o utrzymywanie stosunków miłosnych z jej mężem.

Na tem tle powstawały często między obu kobietami scysy, a ów testament po-

W dobie porządkowania i kanalizowania miasta przydałaby się wielce taka „sanacja” i przyczyniła do europeizacji

Łodzi. Przecież nigdzie nie patrzano by obojętnie na takie nieporządki, tylko w Łodzi — wszystko uchodzi... (f)

Świetna okazja.



Złodziej I: — Zwarjowałeś?... Chcesz okraść tę willę — przecież tu mieszka komisarz policji...

Złodziej II: — To nic nie szkodzi. On właśnie uczestniczy teraz w obławie na nas.

Pokłosie niedzieli.

Tragedja młodej dziewczyny nad brzegiem stawu.

Zamach samobójczy handlarza z Poznania.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych nad stawem przy ul. św. Emilji 35

siedziała młoda dziewczyna.

W pewnej chwili młoda niewiasta powstała i z głośnym krzykiem skoczyła do wody.

Pośpieszono jej z pomocą; po wielu wysiłkach udało się ją wydobyć ze słabymi oznakami życia. Zawezwano karetkę Pogotowia Ratunkowego, lekarz którego po zastosowaniu natychmiastowych środków zaradczych odwiózł desperatkę, którą okazała się 20-letnia

Feliksa Pietrzak,

zamieszkała przy ulicy Miedzianej 22, do domu w stanie bardzo osłabionym.

Drugi zamach samobójczy miał miejsce przy ulicy Krótkiej 11 (na Balutach). Pomiędzy małżonkami Sępniemi

wynikła sprzeczka,

w czasie której gwałtowny mąż pobił żonę, poczem wybiegł z mieszkania. Pani Helena pokaleczona i obita srodze nie chcąc w dalszym ciągu znosić katuszy, zamknęła się w mieszkaniu i wypila większą dozę

nieznanej trucizny.

Denatkę, po udzieleniu natychmiastowej pomocy, przewieziono karetką Pogotowia do szpitala św. Józefa

w stanie ciężkim.

Również w jednym z mieszkań przy ulicy Łagiewnickiej 38 otrul się esencją karbolową

handlarz z Poznania.

28-letni Antoni Maciejewski. Zawezwany lekarz Pogotowia po przepłukaniu żołądka odwiózł Maciejewskiego do szpitala im. Poznańskich w stanie ciężkim. Powodu narazie nie ustalono.

Młodociany hodowca gołębi.

Nielitościwy ojciec.

14-letni Józef Zagozda, syn robotnika, zamieszkały przy ulicy Malinowej 31 (na Balutach) z zamiłowaniem

hodował gołębie.

ku wielkiemu niezadowoleniu ojca, starającego się go odwieść od tego zajęcia.

Nie pomagały perswazje; wreszcie zniecierpliwiony ojciec

zabił synowi wszystkie gołębie.

Młody hodowca tak bardzo przejął się wyrządzoną mu krzywdą, że postanowił

Torba z mąką przyczyną morderstwa.

Krwawy łodzianin.

Z Gniezna donoszą:

Tomasz Zawada z Koła i niejaka Biesiawa, jego przyjaciółka, poszukiwali pracy w województwie poznańskim. Ostatnio byli w majątku Czerniejew, gdzie otrzymali kilka funtów mąki, poczem postanowili pojechać do Gniezna. Na dworcu w Czerniejewie przyłączył się do nich jakiś nieznanym im bliżej młody człowiek imieniem Józef oraz jakaś

niewiasta z m. Łodzi,

poczem wszyscy czworo wsiadli w pociąg odchodzący do Gniezna. W drodze jednak Józef skorzystał z nieuwagi współtowarzyszy, zabrał torbę z mąką i ułonił się.

Wczoraj wieczorem w Gnieźnie, Zawada spotkał przypadkowo na dworcu kolejowym Józefa.

Zawadę, który stał ze znajomym, zaprosił Józef do restauracji na poczęstunek. Po pewnym czasie Zawada wraz z Józefem udali się do parku Kościuszki, gdzie spotkali się z Biesiawą. Zawada w toku rozmowy zażądał od Józefa zwrotu przyswłaszczony nieprawnie przez tegoż podczas wspólnej podróży

torby z mąką.

ewentualnie ekwiwalentu w gotówce, co stało się powodem ostrej sprzeczki. Przechodząc obok pomnika dla poległych w pewnej chwili Józef zatrzymał się, wyjął nóż i zadał Zawadzie cios w serce. Zawada padł trupem na miejscu. Józef, jak prowadzą ślady, uciekł prawdopodobnie do Łodzi.

Teatr Popularny.

„Czerwona Maską”.

Krotochwila w 3-ach aktach
Jerzego Feydeau.

Druga z kolei premiera w Teatrze Popularnym ściągnęła znów bardzo liczne zastępy stałych bywalców tego sympatycznego teatru.

Po poważnym śpiżowym dźwięku „Dwóch Mocy” usłyszeliśmy tym razem dźwięk metalu o znacznie lżejszym gątku ciężarowym. Metal to bardzo lekki, bo pochodzący z nadsekwafskiego tyglu.

„Czerwona Maską” jest to sobie typowa, trochę już myszka trąca farsa francuska, operująca starą jak świat fabułą tudzież starymi efektami.

Jest jednak dobrze „zrobiona”, a akt drugi, rozgrywający się za kulisami paryskiego teatryku przedmiejskiego, jest — wbrew całości — oryginalny ze względu na niezwykle środowisko. Ponadto sztuka daje aktorom wdzieczne pole do popisu. Tę możliwość wyzyskała należycie p. Zielińska w głównej roli żeńskiej, p. Bronowska, grająca z wielkim wdziękiem i umiarem artystycznym, oraz p. Brandtów na — pełna ognia i temperamentu aktorka „Zouzoutte”.

Pan Bielecki odtworzył swą rolę z doskonałym zrozumieniem, obrał sobie jednak nieodpowiednią maskę. Wyglądał raczej na... urzędnika XI-ej kategorii, niż na przedstawiciela paryskiej palestry.

Miła niespodzianką sprawią nam i tym razem p. Jurdzińska, wykazując nieposłedni talent nie tylko w kierunku wokalnym, ale i dramatycznym. W rolę Djonizy włożyła temperament i zacięcie, legitymujące ją należycie z jej przynależności do braci artystycznej.

Pan Górecki bawił widownię swym humorem, wywiązując się doskonale z wdziecznej roli komicznego amanta.

Doskonały był również p. Skorasiński w zabawnej roli Armanda.

Całość stoi na dobrym poziomie i spotkała się z gorącym uznaniem widzów.

Z.

Tępie muchy Tyfus w mieście

Zawody towarzyskie w piłkę nożną.

Ł. K. S. — Ł. T. S. G. 7:0 (2:0).

Wspaniałe zwycięstwo exmistrza.

Spotkania ŁKS — ŁTSG należały zawsze do emocjonujących ze względu na słałą rywalizację tych zespołów.

O zespole ŁTSG trudno było coś mówić ostatnimi czasy, ponieważ białoczarńi rzadko o sobie dawali znać. Ostatnie kilka występów drużyny ŁTSG świadczą o ich żywiołowości i chęci dobrego zaprezentowania się, a najlepiej o tem świadczył wynik choć przegrany z TKS 1:2, lecz zaszczytny ze względu na dobrą i znaną orme toruńczyków. ŁKS po chwilowym przesileniu, a właściwie niepowodzeniu swej drużyny wstąpił obecnie na nową szczęśliwą drogę i spotkania swoje znaczą szeregiem zaszczytnych zwycięstw, do których zaliczyć należy również wspaniałe zwycięstwo nad ŁTSG 7:0.

Najwinnemu sportowcowi może wynik powyższy wydać się przypadkowym lub przygodnym tak dla jednej jak i dla drugiej strony.

W rzeczywistości jednak tak nie było gdyż obydwie zespoły były jednakowo usposobione do gry, obydwie strony doczynały znacząco tak rzadkiego między sobą spotkania.

ŁKS zwyciężył, gdyż przewyższał przeciwnika techniką, kombinacją i ambicją.

ŁTSG okazało się zespołem nie tak silnym jak wykazuje wynik, ich rozmach do gry może być groźnym dla każdego przeciwnika, jeżeli zaś niegają przeciwnikowi to często przez swoje nieporozumienia i brak dostatecznego zgrania.

Gdy się obserwovalo niedzielna grę, miało się wrażenie, że ŁKS wykazał więcej chęci do zwycięstwa niż przeciwnik. Poważne zamierzenia białoczarńych rozbiły się o ich własne niezdecydowanie i brak zgrania, co często można było zauważyć pod bramką czerwonych.

Gra naogół przechodzi pod znakiem przewagi czerwonych, którzy z miejsca rozpoczynają przypuszczać ataki na bramkę ŁTSG.

Przez długi czas ofensywa ŁKS nie przynosi żadnego wyniku, aż wreszcie udaje się Stollenwerkowi, prawoskrzydłowemu przebić przez obronę i

zdołyć pierwszy punkt.
Akcja się nieco ożywia, czerwoni zachęceni chwilowym powodzeniem forsują swoją lewą stronę, gdzie Lange ze Sledziem sprawiają niemało kłopotu białoczarńym.

W krótkim czasie Radomski decyduje się na strzał i zdobywa tym sposobem drugi punkt dla swych barw.

Wiele jeszcze dogodnych sytuacji zaprzepaszczają czerwoni w czym wiele przeszkadza im dobrze dysponowana obrona białoczarńych.

Do przerwy wynik 2:0 dla ŁKS nie zmienia się.

Po zmianie stron ŁKS z miejsca przypuszcza szturm i Lange objechawszy obronę

zafatwa trzeciego gola.
Ogólne panuje przekonanie, iż białoczarńi nie uchronią się przed poważną porażką. Tak się też i stało.

Radomski zdobywa czwarty punkt, a w chwili odnieśli Miller po ładnej kombinacji ze Stollenwerkem powiększa

wynik do pięciu.
Atak czerwonych nie żaluje swych sił i śmiało nadsuwa się pod bramkę białoczarńych.

Lange po ładnym driblingu strzela w górę, piłka odbija się o ręce bramkarza i porzeczka i wpada do siatki po raz szósty.

Mimo zanadającego zmierzchu zapal do gry nie słabnie i obie strony uwiązają się sprawnie do samego końca.

Jeszcze kilka wypadków czerwonych i Miller powiększa

wynik do siedmiu.
Naogół gra była dość ciekawa i żywa. Poszczególne gracze pomisywali się co prawda gra nieco ostrą, ale nie wpłynęło to bynajmniej na przyjacielski charakter zawodów.

W drużynie ŁKS wyróżnił się dysponowany strzałow atak, mimo iż nie było w nim Cicheckiego, Durki i Hoffmana. Po tloc podwyższyć pracowita, obrona spisała się dzielnie, a Sobociński miał zaledwie jedną okazję do wykazania swej zwinności.

U białoczarńych najlepszą częścią drużyny była obrona z Mildem na czele.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż tego rodzaju gracz co Milde nie powinien tak rażąco zmieniać się w ciągu jednej gry. O ile w pierwszej połowie był on faktyczną zaporą dla czerwonych i odznaczał się czystymi i silnymi wykopami, o tyle po przerwie popemniał tak rażące błędy, że trudno zakwalifikować go do kategorii rutynowanych i zupełnie pewnych obrońców.

Atak białoczarńych często zapuszczał się pod bramkę czerwonych jednak nie umiał wykorzystać wielu dogodnych dla siebie sytuacji.

Sędziował dobrze p. Ratig.

LKS II — KS „Słowacki” 5:0 3:0.
Na przedmeczku LKS II miał dość ciężką przeprawę ze „Słowackim” którego mimo wszystko pokonał 5:0.

Mistrzostwo Turystów niepewne.

P. Z. P. N. uczynił już pierwszy krok.

Podobno Wydz. Gier i Dyscypliny ma anulować weryfikację zawodów mistrzowskich Okr. Łódzkiego, opierając się na tem, że zdyskwalifikowany przez PZPN gracz Sity, Kirsbaum brał udział w tych rozgrywkach.

Podstawa do anulowania jest zupełnie

Ł. K. S. --- Makkabi 4:2.

Zwycięstwo Ł. K. S. w „ping-pong” nad warszawiakami.

Goszcząca w Łodzi Makkabi warszawska, która rozegrała zawody w piłkę nożną z Hakoahem łódzkim, została zaproszona na mecz przez ŁKS do rozegrania zawodów w ping-pong w lokalu przy ul. Piotrkowskiej.

Makkabi zaproszenie chętnie przyjęła i przystąpiła do zmierzenia sił swych z amatorami ping-pongu w ŁKS-ie.

Warto zaznaczyć, iż w drużynie Makkabi znajdowali się gracze, którzy brali udział w turnieju ping-pong rozegranym o mistrzostwo Warszawy w Warszawie, przychem Makkabi zdobyła podług klasyfikacji trzecie miejsce.

Zawody więc Makkabi — ŁKS były dla Łodzi nieładą sensacją i zgromadziły w lokalu ŁKS-u dość licznych widzów. Do walki stanęło 6 par i starcia niektórych par były dość emocjonujące.

Zwycięstwo odniósł ŁKS w stosunku 4:2, mając za sobą cztery zwycięstwa i dwie porażki.

Trzeba zaznaczyć, iż w zespole ŁKS nie brało udziału kilku lepszych „ping-pongowców”.

Z pośród wczorajszych zawodników ŁKS-u na pierwsze miejsce wysunęli się Kozielski i Brzeski.

Zawody kolarskie w Helenowie.
Włoch zajął pierwsze miejsce.

(C-S) Niedzielne zawody kolarskie w Helenowie należały do udanych ze względu na bogaty program oraz stari pięciu jeźdźców zagranicznych, a mianowicie Boiocchi (Włochy), Van den Boscha (Belgia), Niemców: Skupińskiego i Krollmana oraz Schaffera (Austria). Miedzynarodowe criterium sprinterów w ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Boiocchi. 2) Krollmann, 3) Schaffer. Bieg australijski wygrywa Ende w 28 m. 02 s. Wyścig

prześladowania wygrywa Boiocchi w 8:7.4 przed Skupińskim i Szmidem. Finał handicapu wygrywa Kalkbrener przed Frankusem i Bramarem. Handicap miedzynarodowy wygrywa Szmidt przed Endem. Mecz Schaffer — Szmidt wygrywa dwukrotnie Schaffer. Bieg dystansowy celem rozlosowania roweru wygrywa Boiocchi 24 pkt, 2) Van den Bosch 21 pkt, 3) Miller.

Kraków --- Łódź 5:3 (2:2).
Nasza reprezentacja grała z pechem.

Kraków, 20. 9. (C-S) Miedzymiastowe spotkanie piłkarskie reprezentacyjnej jedenastki Łodzi z Krakowem zakończyło się zwycięstwem drużyny krakowskiej w stos. 5:3 (2:2). Gra ogromnie interesująca. Napady obydwu zespołów świetnie dysponowane stwarzały piękne momenty podbramkowe. Prowadzenie uzyskuje Łódź w 7 min. ze strzału Kulawiaka po ładnym przeboju. Jednak w dwie minuty potem z centry Adamka wyrównuje Grünberg. Ten sam gracz strzela drugiego gola dla Krakowa w 30 min. Na dwie minuty przed przerwa bram-

Makabi (Warszawa) --- Hakoah 3:1 (2:1).

Nieciekawy mecz.

(C-S) Zawody pomiędzy stołeczną Makkabi i Hakoahem zakończyły się przy nieciekawej grze zwycięstwem warszawiaków w stos. 3:1 (2:1). Łodźianie w składzie słabszym niż zwykle bez Segafa,

prawną i analogiczną do tej, na której oparł się swojego czasu PZPN przyznając mistrzostwo Polski Warcie poznańskiej, ponieważ niektórym graczom Pogoni lwowskiej zarzucono profesjonalizm i zdyskwalifikowano ich za to.

honorowego gola uzyskali z rzutu karnego ze strzału śr. napadu. Dla gości natomiast bramki strzelił lewy łącznik — dwie oraz prawy skrzydłowy. Sędziował p. Konopka. Publiczności mało.

W chwili gdy znajdował się on o pół mili od brzegów angielskich, rzuciło się wpław kilka angielskich, które tarzaczyszyły mu w końcowej podróży, poczem porwały na ręce i poniosły do przystani.

NA GIELDZIE ZBOŻOWEJ TENDENCJA MOCNA.

Warszawa, 20. 9. Mocny nastrój w obrotach zbożowych panował dla wszystkich gatunków ziarna. Zarówno artykuły większego zbytu, jak i mniej ruchliwe gatunki zbóż były w małych dowozach. Sytuacja obecna potrawa zapewne jeszcze przez pewien okres (10 — 15 dni), aż do ukończenia najpilniejszych robót w polu, jak siew i t. p. Przyczyniły się do wzmocnienia cen niewątpliwie większe zakupy eksporterów w związku z terminowym za mówieniem na koniec miesiąca, jednak okoliczność ta miała drugorzędne znaczenie. Notowano w placeniu za 100 kg. fr. wagon st. załad. następujące ceny: żyto 32 — 33 zł., pszenica pełnej wagi standardowej 47 zł., owies gruby jednolity 29 i pół zł., jęczmień browarowy 33 zł., jęczmień kaszany 30 — 31 zł.

Z Tow. „ROZWÓJ”.

W nadchodzący wtorek, dni. 21 b. m. w sali przy ul. Żeromskiego 74, staraniem Zarządu Tow. „Rozwój” odbędzie się odczyt ks. prob. Rajcherta na temat „Sanacja moralna”.

Sensacyjne zwycięstwo stolicy.

Warszawa --- Kraków 4:1 (3:0).

Warszawa, 20. 9. (C-S) Trzecie spotkanie z serii rozgrywek o puchar przechodni „Komispolu” pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Krakowa, przyniosło porażkę pierwszemu zwycięstwo i to zupełnie zasłużone zespołowi stolicy w stos. 4:1 (3:0). Do przerwy jedenastka Krakowa niedysponowana, nie mogła przeciwstawić się doskonale grającej reprez. Warszawy, która strzeliła kolejno trzy bramki przez Tupalskiego, Ciszewskiego i Zimowskiego. Po przerwie Kraków nieznacznie prze waży, uzyskując honorowy punkt ze strzału Nawrota. Czwarta bramka dla stolicy uzyskuje Tupalski. W drużynie krakowskiej wyróżnił się Balcer, Kotlarezyk, sła by Kałuża. U gospodarzy dobre trio obronne oraz Loh I w pomocy. Sędziował kpt. Goett ze Lwowa.

PIŁKA NOŻNA W OKREGU ŁÓDZKIM.

Pabianice, 20. 9. (C-S) Rudzkie Tow. — PTC. 3:2. Zawody towarzyskie. PTC. w składzie osłabionym przegrywa do C-klasowej drużyny.

Zgierz, 20. 9. (C-S) Sokół — Widzew (Łódź) 5:3 (3:2). Sensacyjna porażka A-klasowej drużyny łódzkiej z C-klasowym Sokołem.

Orle — Turyści III 3:2 (1:2). Niezasłażona porażka drużyny łódzkiej, która zrórowała nad zwycięzcą.

Wiadomości z kraju.

Lwów, 20. 9. (C-S) Pogoń — Czarni 1:0 (0:0). Niezmiernie interesujące spotkanie pomiędzy odwiecznymi rywalami Pogonią i Czarnymi zakończyły się nieznanym zwycięstwem mistrza w stos. 1:0. Jedyną bramkę strzelił Wacek Kuchar. U Czarnych wyróżniła się obrona.

Warszawa, 20. 9. (C-S) Mistrzostwo motocyklowe Warszawy wygrywa Choński bijąc Heringa. W przedbiegu odpadł Schadeau (Gdańsk).

Raśd konny na dystansie 504 km. wygrał mjr. Ramański na „Lincolnie” 48 godzin 25 min., 2) mjr. Jaroszewicz na „Odalisce” 48 godz. 26 min.

Nowe rekordy polskie: Sztafeta pań 4x60 mtr. — Sokół 33.2 sek. 500 mtr. — Czajkowska (Sokół) 1:24.4. W biegu godzinnym Stabliński 16.6.73 m.

Bieg kolarski starostwa warszawskiego wygrał Duszyński 2:51:35 (84 km.) przed Kamińskim.

NOWY BOHATER KANAŁU LA MANCHE.

Dnia 18-go b. m. rano przedplynał kanał La Manche pływak angielski Norman Leslie Persham w ciągu 13 g. 56 min.

W chwili gdy znajdował się on o pół mili od brzegów angielskich, rzuciło się wpław kilka angielskich, które tarzaczyszyły mu w końcowej podróży, poczem porwały na ręce i poniosły do przystani.

NA GIELDZIE ZBOŻOWEJ TENDENCJA MOCNA.

Warszawa, 20. 9. Mocny nastrój w obrotach zbożowych panował dla wszystkich gatunków ziarna. Zarówno artykuły większego zbytu, jak i mniej ruchliwe gatunki zbóż były w małych dowozach. Sytuacja obecna potrawa zapewne jeszcze przez pewien okres (10 — 15 dni), aż do ukończenia najpilniejszych robót w polu, jak siew i t. p. Przyczyniły się do wzmocnienia cen niewątpliwie większe zakupy eksporterów w związku z terminowym za mówieniem na koniec miesiąca, jednak okoliczność ta miała drugorzędne znaczenie. Notowano w placeniu za 100 kg. fr. wagon st. załad. następujące ceny: żyto 32 — 33 zł., pszenica pełnej wagi standardowej 47 zł., owies gruby jednolity 29 i pół zł., jęczmień browarowy 33 zł., jęczmień kaszany 30 — 31 zł.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycji radjofonijcznej



Park im Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ. Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUW MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-histeryczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

POLESA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

Miejski Kineematograf Oświatowy — „Koenigsmarg”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo” „Pościg wśród mgły” Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Moja żona i ja.” Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso” — „Książę Pięści.” Początek przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

„Czary” — „Król uwodziciel”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Lindowy” — „Pod modrem niebem Argentyny.” Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Luna” — „Róże południa”. Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Grand-Kino” „Ten, któremu się żadna nie oprze”

„Nowości” „Drugi grzech śmiertelny”, „Odeon” — „Galaor contra Galaor”. Początek przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta” — „10-ro przykazań o miłości”. Początek przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Ich grzech”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Książę krwi.” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Niedojrzały owoc”. Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny „Czerwona maska”

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj, poniedziałek, po cenach popularnych „Nie dojrzały owoc” (Stefania Jarkowska, Relewicz-Złembińska, Bielecki, Krotke).

Jutro, wtorek i pojutrze, środa, ostatnie dwa powtórzenia ucieśnej „Bitwy pod Waterloo” z Michałem Złoczem i Janina Morska z rolach głównych.

Czwartek przedstawienie zawieszono. Plątek inauguracyjny sezonu zimowego — premiera potężnego dramatu w 9 obrazach Stefana Żeromskiego „Róża”. Kasa zamawiań od dzisiaj rozpoczyna sprzedaż biletów na inauguracyjną uroczystość.

TEATR POPULARNY.

„Czerwona maska”. Działalność w wykonaniu p. Lody Niemirzanki. Muzyka T. Hessego.



Creme Psyche

Usunąć trądziki, przyszczy pięgi, zmarszczki i t.p. Nadaje śnieżną czystość i aksamitną miękkość cery. Smarować w kierunku strzałek. Zadać w skł. aptecznych aptekach.



Jesienne spacerki gęste skończą się niedługo w garnku.

8 Kl. Gimnazjum Humanistyczne Ady Koziołkiewicz-Skrzypkowskiej

(SIENKIEWICZA 57)

przenosi się z dniem 1.X do obszernego nowego lokalu z dużym ogrodem. Kancelaria przyjmuje zapisy od 9-ej do 2-ej p.p. do wszystkich klas od A do 7-ej włącznie. Dla dzieci w wieku przedszkolnym komplety freblowskie w oddzielnym budynku. Przy gimnazjum pensjonat dla uczennic.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. OLLA jest udowodniono najstarszą produkującą marką światową udowodniono najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Składy Elektrotechniczne „ELEKTROPOL” A. SZCZEKACZ, ul. Zawadzka 16-a polecają wszelkie materiały instalacyjne po cenach fabr. P. P. monterom specjalny rabat.

Dr. med. STUPEL

12 SZKOLNA 12. Choroby skórne, włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Roentgen lampa kwarcowa). Elektroterapia. Przyjmuje od 6—9 wieczór Panie od 12—3 po poł.

Dr. med. Niewiażski

Choroby skórne weneryczne. Naświetlanie lampą kwarcową. Przyjmuje od 5 do 8 po południu.

DR. MED. P. BRAUN

Południowa 23. Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.

DR. MED. PRYBULSKI

powrócił choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pan oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

Dr. med. H. LUBICZ

Cegielniana 43, — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżywowem. Przyjmuje od 8—10 przed południem i od 5—8 po poł.

Dr. W. Outkiewicz

Ordynator Szpitala Miejskiego dla chorób skórnych i wenerycznych. Piotrkowska 50. przyjmuje codziennie od 9—11 rano 5—7 po południu, w niedziele od g. 9—12 rano

Muzyki (fortepian) wyższej i początków udziela renowana nauczycielka b. oceniona prof. A. Michałowski i J. Smidowicza. Nauka systematyczna, gruntowna. Warunki przystępne. Wiadomość Wólczańska Nr. 253, I piętro, codziennie, od 11 do 1—i od 4—5. Kurs fillet ręczny. Wzycam za 10 zł. oraz najnowsze haftu maszynowe białe, kolorowe, fillet, aplikacje, Toledo, wenecka robotę. Wschodnia 64 pr. oficyna, m. 22.

Jak tam Sz. pani względem manufaktury? Na raty! absolutnie wszelkie towary najtaniej — najwygodniej kupuje się u Leona Rubaszki. Kilińskiego 44, tel. 36-48

Stenografii wycza listownie szybko tania Redakcja Stenografa Polskiego. Warszawa, Szczygła 12. Zadać bezplatnych prospek. Pismo na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście.

Gabinet Kosmetyki Lekarskiej

(pod kierunkiem lekarza) przy ul. Zachodniej 27, Tel. 16-44. Masaż lekarski i kosmetyczny metodą prof. Lubicka. Odświeżanie i konserwacja cery. Parówki. Usuwanie piegów, brodawek, wargów i t.p. PIELEGNACJA I BARWIENIE WŁOSÓW Radykalne leczenie łupieżu. Godziny przyjęć: od g. 4 do g. 7 wiecz

Biuro próśb J. FAYL

64 Łódź, Piotrkowska 64 załatwia najlepiej podania, skargi, rekursy, opozycje, odwołania, specjalność: umowy spółek tłumaczenia w językach polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim angielskim, włoskim i wszelkie czynności piśmienne i buchalteryjne.

DR. G. Rydzewski

b. lekarz Szp. św. Łazarza. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Ulica Zamenhofs (Rozwadowska) nr. 6. Przyjmuje od 9—10 z rana i od 5—7 w. panie od 4—5 p. p. W niedzielę od 10 do 12 z rana.

Jak tam Sz. pan względem manufaktury? Na raty! absolutnie wszelkie towary najtaniej — najwygodniej kupuje się u Leona Rubaszki. Kilińskiego 44 tel. 36-48.

„Ognisty Potwór”



To film poświęcony wszystkim rasom i wszystkim narodom!
To rozwiązanie tajemniczej potęgi Ameryki!
To hymn na cześć myśli twórczej i geniusza ludzkiego!
To triumf pracy amerykańskiej!

W najbliższych dniach w kinie „CZARY”

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 2.60
Dla robotników	—	—	—	— 2.20
Na prowincji	—	—	—	— 3.30
Zagranicą	—	—	—	— 6.90
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie	—	—	—	zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.				

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamy)	—	—	—	—
Za tekstem	25	—	—	— 4
Nekrologi	25	—	—	— 4
Komunikaty	25	—	—	— 4
Zwyczajne	6	—	—	— 10
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	—	—	—	—

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.